



Wiecej
niż
ON

JAY McLEAN

KĄŻDEGO RANKA MASZ WYBÓR: DALEJ ŚNIĆ
LUB RUSZYĆ W POGOŃ ZA MARZENIAMI



JAY McLEAN

Więcej
niż
ON

PRZEŁOŻYŁA
Maria Smulewska-Dziadosz

TYTUŁ ORYGINAŁU:
More Than Him
(More Than Series, Book Three)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Opracowanie językowe tekstu i skład: CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Ari at Cover it! Designs.
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2014 Jay Mclean
All rights reserved

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Maria Smulewska-Dziadosz, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66338-60-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

www.wydawnictwokobiece.pl



Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Każdego ranka masz wybór.
Możesz dalej spać i śnić
lub obudzić się i gonić marzenia.*

Informacja dla Czytelników

Więcej niż on (Więcej #3) to trzeci tom cyklu „Więcej”, który należy czytać po poprzednich tomach: *Więcej niż my* (Więcej #1) i *Więcej niż ona* (Więcej #2).

Więcej niż my
Mikayla

Wystarczyła jedna noc, by zakończyła się moja bajka. A może właśnie wtedy się zaczęła. Oto moja opowieść o przyjaźni i miłości, o złamanym sercu i pożądaniu, o sile potrzebnej, by przyznać się do słabości.

Jake

Tamtej nocy poznałem dziewczynę. Smutną i zrozpaczoną, ale piękniejszą niż wszystkie. Ona śmiała się przez łzy, a ja pokochałem ją całym sercem.

Oto nasza historia o tym, jak być może żyli długo i szczęśliwie.

Miał rację. Nie miało znaczenia, czy minęło sześć miesięcy, czy sześć lat.

Nie mogłam już przecież cofnąć tego, co się stało. Nie mogłam zmienić przyszłości. Nie mogłam jej nawet przewidzieć.

Ta jedna noc.

Jedna noc i wszystko się zmieniło.

To było coś o wiele więcej niż tylko zdrada.

Tragedia.

Śmierć.

Morderstwa.

Ale to także uczucie...

Przemożne wrażenie, że oszalałam.

Więcej niż ona

„Każda akcja wywołuje reakcję”.

Każdy twój wybór zostanie nagrodzony lub ukarany.

To ja podjąłem decyzję o tym, żeby odejść za pierwszym razem.

I to ja postanowiłem gonić za nią za drugim.

Ale czasami nie ma wyboru. Jest tylko kara.

„Jeśli ktoś cię bardzo kocha, daje ci to siłę. Jeśli ty kogoś bardzo kochasz, daje ci to odwagę”.

Chyba że tym kimś jest Logan Matthews.

Miłość do niego nie dała mi siły, żeby odejść.

Nie dała mi odwagi, żeby o niego walczyć.

A gdy wszystko minęło, jedyne, co mi zostało, to złamane serce.

Pięć tygodni po Loganie

MINĘŁO PIĘĆ TYGODNI, ODKĄD WIDZIAŁAM GO ostatni raz. Od tego czasu już się nie odezwał. Ani razu. I wydaje się, że tak jest lepiej. Chyba potrzebowałam tego jednoznacznego zerwania. Żeby móc wymazać go z mojego życia. Powiedziałam Micky i Lucy. Zrozumiały. Wiedziały, że jeśli będę się z nimi spotykać, mogę na niego wpaść albo choćby o nim usłyszeć. A tego bym nie zniosła. Nie teraz. Jeszcze nie. Wróciłam do punktu wyjścia. Czyli robiłam wszystko, żeby go unikać.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Ethan wyłączył telewizor.

Spojrzałam na niego. Teraz częściej był w domu i wiedziałam dlaczego. Martwił się o mnie. Bał się, że znów się zmienię w dziewczynę, którą byłam tamtego lata. Ale tak się nie stanie. Nie tym razem. Nie byłam tak załamana jak wtedy. Prawdopodobnie dlatego, że już się uodporniłam na pieprzonego Logana Matthews. Albo dlatego, że pogodziłam się z faktem, że może... Że może jednak to wszystko moja wina. Że nie powinnam go była w ogóle do siebie dopuszczać. Ani za pierwszym razem. Ani za drugim. Ani za trzecim. Czy ile ich tam było. Zresztą wszystko jedno. Było, minęło.

– Dimmy – powiedział Ethan, żeby mnie wyrwać z zamyślenia.

– Co? Co takiego chcesz mi powiedzieć? Czy chodzi ci o jego pokój? Jeszcze nie, dobrze? Zaczekaj. Daj mi jeszcze tydzień. Przecież muszę tam wejść i zabrać swoje rzeczy.

Dobra, przyznaję, tak do końca jeszcze nie było mi wszystko jedno. Ale już byłam blisko.

– Nie. – Ethan pokręcił głową. – Nie o to chodzi. Ale tak... to coś związanego z nim.

Odwrociłam wzrok.

– To nie chcę wiedzieć.

– Dimmy, uważam, że o tym akurat powinnaś wiedzieć.

– Nie, E., nie powinnam. Między nami wszystko skończone.

– Już go nie ma.

Odwrociłam się natychmiast w jego stronę.

– O czym ty mówisz?

– Nie ma go tu. Wyjechał. Z kraju. Podróżować po świecie czy coś tam. Nie wiem. – E. wzruszył ramionami.

– Co? Jak? Ale co z jego studiami? Przecież chciał iść na medycynę? Dokąd niby pojechał?

– Nie wiem, Dim. Wpadłem dziś na Jamesa i spytał mnie, co ty na to, że Logan bezgranicznie zwiedza świat czy coś takiego.

– Bezgranicznie?

– Nie rozumiem, o co mu w ogóle chodziło. Wiem tyle, ile ci powiedziałem. Posłuchaj, mówię to, żebyś wiedziała, że już nic ci nie grozi. Nie ma ryzyka, że wpadniesz na niego na kampusie czy gdzieś. Możesz się też znów trzymać z jego znajomymi. Bo już go tu nie ma. Chciałem, żebyś o tym wiedziała. I tak szczerze, Dim, to powinnaś się wcześniej o tym dowiedzieć. Przynajmniej o tym powinien być cię poinformować.

Ethan miał rację. Przynajmniej tyle był mi winien.

– Nie płacz – powiedział E., wstając. Nie zauważyłam nawet, kiedy się rozpląkałam. – Ten drań nie jest wart ani jednej twojej łzy więcej. Nie dopuszczę do tego, żebyś znów przez niego płakała.

Nie byłam w stanie mówić, a nawet gdybym mogła, zabrakło mi słów.

Wyszedł z pokoju i zaraz potem rozległo się pukanie.

– Hej. – To był Jake. Zdjął czapkę i przeczesał dłonią te swoje ciemne, potargane włosy. – Yyy... jak się czujesz? Czy to głupie pytanie? Pewnie głupie, nie? Oczywiście, że źle się czujesz. Wiesz, całe to pobicie i... cholera... Przepraszam... Yyy... Czy mogę cokolwiek zrobić...?

– Jake – przerwałam mu. – Co jest grane? Co tu robisz?

Powiedziałam przecież Micky i Lucy, że potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie. Wyjaśniłam im, że chcę się odciąć od wszystkiego, co wiązało mnie z Loganem. Nie wyłączając Jake'a. Naprawdę więc nie mogłam teraz pojąć, dlaczego, do cholery, stoi w drzwiach mojego domu. Uniosłam brwi.

– Oj! – Zrobił wielkie oczy. Odchrząknął i wybąkał: – Słuchaj, wiem, że nie chcesz widzieć ani mnie, ani nikogo, kto...

Przerwał mu warkot wjeżdżającego na mój podjazd samochodu. Z auta wysiadł Cameron. Podrzucał i łapał kluczyki.

Co jest, do cholery?

– Hej – powiedział Jake do Cama.

– Co tam? – rzucił Cam, idąc w naszą stronę.

– Szybko się z tym uwinąłeś – pochwalił go Jake, spoglądając na zegarek.

– Zero ruchu na drodze – odpowiedział Cam.

– To ten? – spytał Jake, wskazując coś za Camem.

– LUDZIE! – warknęłam. – Co wy tu robicie?

Obaj odwrócili się w moją stronę.

Jake znów odchrząknął, po czym westchnął. W końcu to Cam się odezwał pierwszy:

– Logan poprosił nas o załatwienie pewnej sprawy. Właściwie dwóch... Nie. Trzech, jeśli liczyć też...

– O czym wy w ogóle mówicie? – Skrzyżowałam ręce na piersiach i zmrużyłam oczy. Byłam tak wściekła, że z trudem

powstrzymałam się, żeby im nie zatrzęsnąć drzwi przed nosem.

Jake zrobił krok w moją stronę.

– Logan poprosił nas, żebyśmy zajęli się kilkoma sprawami.

Czekałam.

– Cholera – wymamrotał Jake.

Wtedy znów odezwał się Cam:

– Kazał nam sprzedać jego samochód i kupić ci ten. – Podał mi kluczyki.

Odrzuciłam mu je, jakby parzyły.

– Niczego od niego nie chcę.

– Nasza misja polega właśnie na tym, żebyś je jednak przyjęła – bąknął Cam, wzruszając ramionami.

– Po sprzedaży tamtego samochodu zostało jeszcze trochę kasy i jego tata już wypisał czek i zapłacił częściowo twoje czesne – dodał Jake.

– Co?! – Już sama nie wiedziałam, czy jestem zła, zraniona, czy wdzięczna. Otarłam twarz i wyprostowałam się dumnie. – Nie mogę tego przyjąć.

– W sumie to... – zaczął Jake, ale Cam nie dał mu dokończyć.

– Opuść sobie, stary, dobrze? – mruknął do Jake'a, a potem jeszcze go poprosił: – Dałbyś nam minutkę na osobności?

Jake pokiwał głową i wrócił do swojego samochodu. Zostałam sam na sam z Camem.

Twarzą w twarz.

Niezręczna sytuacja.

– Logan zachował się jak dupek – powiedział Cam, przełamując napięcie.

– Coś ty?

– Ale mimo to naprawdę zależało mu na tym, żebyś dostała to auto. – Wskazał głową samochód, jakiś zielony hatchback.

– Nie przyjmuję go – powiedziałam stanowczo i być może trochę zbyt ostro.

– Spoko. – Cam westchnął. – Słuchaj, wiem, że nie znamy się zbyt dobrze, w sumie nie trzymaliśmy się nigdy z tymi samymi ludźmi ani nic, ale wiesz, Lucy... ona naprawdę cholernie za tobą tęskni. Więc, sam nie wiem... Może mogłabyś do niej zadzwonić czy coś?

Pokiwałam głową.

– Nie płacz – powiedział.

– Cholera – syknęłam. – Wciąż to robię.

– Co takiego?

– Nic.

Cisza.

Coraz bardziej krępująca.

– Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy, Amando.

– Okej – bąknęłam.

Nagle podniósł rękę i cisnął kluczami gdzieś za mnie, w głąb domu, a potem popędził do samochodu Jake'a.

Obróciłam się natychmiast, żeby zobaczyć, gdzie wylądowały kluczyki, ale nim je namierzyłam, chłopaków już nie było – ani Cama, ani Jake'a, ani jego samochodu.

– Dupki – wymamrotałam pod nosem, zamykając drzwi.

Podniosłam kluczyki z podłogi.

– Co jest grane? – spytał Ethan. Miał mokre włosy i świeże ubrania. Najwyraźniej wyszedł właśnie spod prysznica.

– Logan sprzedał samochód i kupił mi auto, a za resztę pieniędzy zapłacił moje chesne – zrelacjonowałam mu.

– I dobrze. – Ethan rozsiadł się na kanapie, wziął pilota i znów włączył telewizor. – Przynajmniej raz odpowiednio się wobec ciebie zachował.

Jeden

– WRESZCIE GDZIEŚ NIM DZIŚ POJEDZIESZ czy znów tylko się będziesz na niego gapić?

– Odczep się – odburknęłam bratu, który wyłonił się właśnie z domu i szedł w kierunku swojego samochodu.

– Wiesz, nie zaszkodzi, jak się nim gdzieś przejedziesz. Stoi tu i kwitnie już od dwóch tygodni. Kogo, do cholery, obchodzi, skąd się wziął? Jest twój. Masz do niego pełne prawo.

Spojrzałam na kluczyki w mojej dłoni.

– Dobra – mruknęłam pod nosem. Zacisnęłam palce na metalu i skinęłam głową. – Dobra – powtórzyłam, żeby dać sobie otuchy.

Otworzyłam drzwi i siadłam za kierownicą.

I na nic więcej nie starczyło mi odwagi.

A potem otworzyły się drugie drzwi i na miejscu obok usiadł Ethan.

– Jedź – powiedział, patrząc przed siebie.

– Hę?

– Jedź. Do domu. Tristan ma dziś urodziny. Pojedźmy tam, zapomnijmy na chwilę o tym wszystkim. – Machnął ręką wokół. Nie musiał mówić nic więcej. Wiedziałam, o co mu chodzi. Nienawidziłam tego domu i wszystkich czających się tu wspomnień. Spojrzał na mnie.

– To co? – spytał.

– Muszę iść do pracy.

Wyjął mi klucz z dłoni, włożył do stacyjki i przekręcił.

– Zadzwoń do nich. Powiem, że jesteś niedysponowana czy coś. Przecież o nic nie będą pytać. No, Amando. Chodź... po prostu... Nie wiem... – Wzruszył ramionami. – Spróbujmy znaleźć jakiś sposób, żebyś wróciła do siebie, choćby na chwilę.

*

Przez dwie i pół godziny jechałam do domu moim nowym samochodem. I powiem szczerze: podobało mi się to. Samochód dawał mi poczucie wolności.

Zaparkowałam przy krawężniku. Wysiedliśmy z Ethanem w tej samej chwili. Zatrzymaliśmy się tu, żeby Ethan mógł jeszcze zajść do sklepu i kupić piwo dla siebie i Tristana, a ja chciałam rozprostować nogi. Oficjalnie jeszcze przez kilka miesięcy nie byliśmy pełnoletni, ale Ethan miał podrobiony dowód, a w tym miasteczku nikt nas nie znał. Kojarzyłam tę okolicę tylko dlatego, że byłam tu kilka razy z *nim*.

Chyba się zamyśliłam, gdy tak szłam, bo zupełnie nie zauważyłam, że drzwi sklepu się otwierają i ktoś wychodzi.

Choć było to raczej oczywiste.

Uderzyłam prosto w tego kogoś.

– Cholera – wymamrotałam, próbując złapać równowagę.

– O kurwa – zaklął niski głos nad moją głową.

I nagle moje ręce znalazły się jakimś cudem na jego klatce piersiowej. W każdym razie tak uznałam, że to klatka piersiowa, bo materia pod moimi dłońmi była twarda jak stal. Ludzie zwykle nie są ze stali. W panice zamknęłam oczy, a ten ktoś zacisnął dłonie na moich łokciach, jakby chciał mnie podtrzymać.

W końcu odzyskałam równowagę, ale wciąż miałam spuszczoną głowę i zamknięte powieki.

– Wszystko w porządku? – spytał człowiek ze stali.

Pokiwałam głową.

Odchrząknął.

– Amanda?

Natychmiast podniosłam głowę i otworzyłam oczy.

– Hej, Dylan.

Wypuścił powietrze z płuc i zrobił krok do tyłu. A potem się uśmiechnął – takim wielkim, megapromiennym uśmiechem, którego nigdy jeszcze nie widziałam na jego twarzy.

– Co tam?

W odpowiedzi też się uśmiechnęłam. Chyba pierwszym szczerym uśmiechem, odkąd *on* odszedł.

– W porządku.

– To dobrze.

Potem zapadła cisza. Dreptałam nerwowo w miejscu. Skrzyżował ręce na tej swojej szerokiej kłacie.

– Masz może chwilę? – spytał tak szybko, jakby te kilka słów wymagało wielkiej energii.

– Jasne.

– Masz ochotę pójść gdzieś, pogadać? Słuchaj, wiem, że w zasadzie nigdy... właściwie prawie się nie znamy, ale chyba muszę właśnie pogadać z kimś, kogo nie znam... o czymś, co...

– Nie ma sprawy – przerwałam mu, bo bałam się, że nigdy nie przestanie nawijać.

– Serio? – Uniósł brwi. Ręce schował do kieszeni džinsów.

Odwróciłam wzrok. Ten gest tak bardzo mi przypominał... Mniejsza z tym.

– Yhmy – mruknęłam, wyciągając telefon, żeby wysłać esemesa do Ethana.

Siedliśmy na trawie w parku po drugiej stronie ulicy. Nie wiedziałam, o czym chce ze mną rozmawiać, więc milczałam. W końcu po kilku minutach powiedział:

– Nie zauważyłaś, skąd wychodziłem, kiedy walnęłaś we mnie jak prawdziwy futbolista, co?

Zmrużyłam oczy na to pytanie, a potem odruchowo wróciłam wzrokiem do miejsca, gdzie na niego wpadłam.

– O! – wybąkałam, gdy dotarło do mnie, o czym mówi. *Marine Corps Career Center.*

– No – potwierdził.

– Chcesz się zaciągnąć do marines?

Odchrząknął i podparł się na rękach. Nogi wyciągnął przed siebie, krzyżując je w kostkach.

– Chyba tak.

– O!

Wstał i spojrzął na mnie, mrużąc jedno oko w ostrym słońcu.

– W sumie to nie *chyba*. Właściwie to prawie na pewno się zaciągnę.

– O kurczę.

– No.

– I nikt o tym nie wie?

– Nie. Jeszcze nikomu nie mówiłem.

– Dlaczego?

– Dlaczego nikomu nie mówiłem czy dlaczego chcę się zaciągnąć?

– Jedno i drugie.

– Nie wiem. – Westchnął. – Szczerze mówiąc, to zawsze zamierzałem to zrobić, jak tylko skończę szkołę, wiesz? Ale potem poznałem Heidi... – Urwał, jakby musiał odczekać, aż się opanuje, nim dokończy. – Poznałem Heidi i chciałem być stale z nią. Ona planowała iść na studia, a ja chciałem jej. Nie była to trudna decyzja, bo poszedłbym za nią wszędzie.

– A teraz?

Wzruszył ramionami.

– Teraz ona dalej chce studenckiego życia, ale to nie dla mnie.

– Przykro mi – powiedziałam. Nie znałam Heidi i Dylana na tyle, żeby mu teraz doradzać. Pewnie dlatego właśnie uznał, że może ze mną o tym porozmawiać. Chyba potrzebował kogoś, kto nie będzie próbował mu tego wybić z głowy.

– Mnie też – zażartował smutno.

– Czyli z wami koniec?

Pokręcił głową.

– To chyba nie ma nawet znaczenia.

– Jak to? Jestem pewna, że ona...

– Amando – przerwał mi. Głos miał poważny. Odwrócił się w moją stronę całym ciałem. – Przepraszam.

Odsunęłam się nieco zaskoczona jego słowami.

– Przepraszasz mnie? – Zaśmiałam się. – Ale za co?

Wzruszył ramionami.

– Za Logana.

– Nie chcę o tym w ogóle...

– Wiem – powiedział. – Micky i Lucy nas ostrzegają... Ale chciałem cię przeprosić.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nie musisz mnie przeproszać.

Przez chwilę milczeliśmy. Nad nami ćwierkały ptaki. W ci-szy, która zapadła między nami, ich głosy zdawały się tym mocniejsze.

– Wiem, dlaczego to zrobił... Dlaczego wyjechał.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie po-wstrzymał.

– Byłaś jego dziewczyną, Amando. Kochał cię jak wariat. Ale tak się jakoś stało, że gdy jego życie połączyło się z two-im, doprowadziło to do czegoś strasznego. Spytaj każdego przyzwoitego faceta, wszyscy powiedzą ci to samo. Naszym obowiązkiem jest chronić nasze dziewczyny tak, żeby były bezpieczne i szczęśliwe. Logan był przekonany, że zawiódł. Gdybym był na jego miejscu, zrobiłbym to samo. Uciekłbym.

Przecież właściwie właśnie to robię, do cholery. Wstępuję do marines. Choć to oczywiście nic w porównaniu z tym, co się wam przytrafiło. A Logan to wspaniały facet, najlepszy, ale nie potrafi sobie radzić z tego typu cierpieniem, wiesz?

Zamrugałam i już dłużej nie wstrzymywałam łez.

– Ja tylko... Wiem, że go nienawidzisz albo przynajmniej próbujesz – ciągnął Dylan. – Ale nie miej mu za złego tego, co zrobił. Może ucieczka to był dla niego jedyny sposób, żeby to wszystko jakoś naprawić.

Skinęłam głową. Nic więcej nie potrafiłam zrobić. Może miał rację, a może tylko chciałam, żeby ją miał. Wstał i podał mi rękę. Przyjęłam ją. Potem staliśmy tak twarzą w twarz, a raczej moja twarz była na wysokości jego klatki piersiowej, bo Dylan był aż taki potężny. Zadarłam głowę, żeby widzieć jego oczy.

– Heidi popełnia błąd. Nie ma pojęcia, co straci.

Nagle przytulił mnie mocno.

– Dzięki, że mnie wysłuchałaś – powiedział zachrypniętym głosem.

– Nie, Dylan, to ja dziękuję ci za to, co powiedziałeś. Nigdy jeszcze nie słyszałam, żebyś wypowiedział tyle słów naraz.

Roześmiał się.

Ja też.

Brakowało mi tego – śmiechu.

*

– Sto lat, sto lat, niech żyje homo nam! – śpiewał Ethan. Byliśmy u Tristana. Siedzieliśmy jak zwykle na pomoście przy jego prywatnym zejściu do jeziora. Jego rodzice byli naprawdę dziani. Należeli to tego typu bogaczy, których nigdy nie ma w domu, więc spędziliśmy w tym miejscu niejedną noc, pijąc sobie w spokoju.

– Dzięki, kochanie. – Tristan posłał mu buziaka.

Ethan udał, że wymiotuje.

Trąciłam Alexis łokciem.

– I twoim zdaniem to jest seksowne?

Powieki miała półprzymknięte, twarz czerwoną od ogniska przed nami.

– Twój brat jest zabójczo seksowny. Temu nie możesz zaprzeczyć.

– Owszem, zaprzeczam.

– Zamknij się – syknęła na mnie. Patrzyłyśmy na chłopaków, którzy jakieś trzy metry od nas zaczęli się przepychać dla zabawy, ale uparcie nie odstawiali piw. – Ethan zawsze był zabójczo seksowny.

Teraz to ja z kolei musiałam jej powiedzieć, żeby się zamknęła.

Prychnęła tylko w odpowiedzi.

– Powiedziałaś mu? – spytała.

– O czym? – Aż się wyprostowałam. – Że chcesz go przelecieć? – Odrzuciłam głowę w tył ze śmiechu. – Ethan! – zawołałam.

– Cicho siedź! – warknęła na mnie Alexis.

Nic mnie to jednak nie obchodziło. Świetnie się bawiłam. Nie piłam i nie smęciłam.

– Lexie powiedziała, że chciałaby cię przelecieć.

Natychmiast przestali się szarpać i spojrzeli w naszą stronę.

– O Boże – jęknęła Lexie w dłonie, którymi zakryła sobie twarz.

Wyśmiałam ją i spojrzałam w stronę chłopaków. Stali obok siebie, rozmawiali o czymś z ożywieniem. Tristan zachichotał i pchnął Ethana w naszą stronę. Podeszli kilka kroków i stanęli przy nas przy ognisku. Tristan usiadł, ale Ethan stanął przed Lexie. Patrzyłam na niego zdezorientowana. Co jest grane, do cholery? Chyba zauważył moją minę, bo posłał mi

to spojrzenie, które znałam doskonale, a które miało znaczyć „morda w kubel”.

Lexie wciąż jeszcze zakrywała twarz dłońmi. Ethan odchrząknął, ale ona ani drgnęła.

– Lex – szepnął.

– Idź sobie.

– Lex – powtórzył bardziej stanowczo.

Ona jednak nadal siedziała nieruchomo.

Westchnął, a potem odsunął jej ręce z twarzy. W końcu na niego spojrzała. Policzki miała czerwone, ale już teraz ze wstydu.

Pociągnął ją za rękę, żeby wstała. Zrobiła to, ale widziałam zdumienie w jej oczach. Usiadł na jej krześle i posadził ją sobie na kolanach, szepcząc jej coś do ucha.

Pokiwała głową.

I dobrze – pomyślałam.

*

Dalej się właściwie nie posunęli. Siedziała mu na kolanach, on otoczył ją rękoma. Nie obściskiwali się, nawet się nie pocałowali. W pewnej chwili przekręcił sobie czapkę tył na przód, żeby móc przysunąć bliżej twarz, gdy do siebie szeptali.

Musiałam odwrócić wzrok. Nie mogłam tego znieść.

Ten gest był zbyt znajomy.

Odprowadził ją do drzwi, a potem wrócił do samochodu. Była już prawie czwarta nad ranem i mieliśmy jechać przenocować u mamy.

– Zawsze mi się podobała – wymamrotał, opierając głowę na podglówku.

Spojrzałam kontrolnie, chyba szukając na jego twarzy jakichś oznak, że sobie kpi. Ale nic takiego nie zobaczyłam.

– Tak? To dlaczego tak długo to trwało?

– To twoja najlepsza przyjaciółka.

– No i...?

Popatrzył na mnie, dając mi głową znak, żebym wreszcie ruszyła. Włączyłam silnik.

– Słyszałam, jak kiedyś ci mówiła, że nigdy by się nie związała z facetem, z którym nie mogłaby być, kiedy by tylko chciała. Powiedziała, że ma problemy z zaufaniem i że nie wie, jak wy tak możecie z Tysonem.

Tyson. Poczułam ukłucie w sercu. Jak byśmy teraz wyglądali, gdybym...

– Przepraszam. – Wyrwał mnie z zamyślenia. – Nie powinienem był o tym wspominać.

Obejrzałam się na niego i uśmiechnęłam.

– W porządku. – Naprawdę nie miałam mu tego za złe. Tyson nie był tematem tabu. – Dlaczego uważasz, że dla ciebie nie zrobi wyjątku? – spytałam.

– Bo... – Zdjął czapkę. – Bo ją o to spytałam. Powiedziała, że chętnie się ze mną potuli, ale nie chce niczego więcej, skoro ja jestem tam, a ona tu. Mówi, że nie chce się do mnie przywiązać czy coś takiego. Że mi nie ufa.

– I na tym stanęło?

– I na tym stanęło – potwierdził.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059